Nr. 212. We Lwowie Poniedziałek dnia 2 Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dziennikowe Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp: Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Antysemityzm.

Lwów 1. sierpnia.

V. Stojąc wobec aktualnej kwestji żydowskiej, każdy antysemita zawezwać musi całą siłę ducha, by nie dać się porwać wzbierającemu oburzeniu i rzecz traktować ściśle objektywnie i tylko ze stanowiska obserwatora.

Materjał w tej mierze jest tak bogaty, fakta tak jaskrawe i charakterystyczne budujące, że czerpać w nich można bez obawy czy nadziei doczerpania się próżni. Dziwić tylko może czelność czy arogancja, chociaż to są synonimy, błędnego rycerza Syonu, dziwić ignorancja kierunku i ruchu dziś już w całym świecie głośnego i przez wszystkich dobrze myślących jako żywotny uznanego, dziwić wściekła napaść „psiarni syońskiej" na autorów i organa w czasie, gdy w całej Europie, na całym obszarze konfliktów rasy aryjskiej z rasą semicko-żydowską, na wszystkich scentralizowanych punktach jej działalności, odzywa się jedno hasło, jeden odzew: antysemityzm.

Nie chcielibyśmy sięgać zbyt daleko, poruszać historycznych brudów Izraela, by wykazać jak specyficznie żydowską jest jego etyka, nie chcielibyśmy dostrajać się do tonu chałaczarzy z *Przyszłości*, wzgląd jednak na dobro własnego społeczeństwa, na jego nieopatrzność, nieświadomość niebezpieczeństwa, zwłaszcza ze strony inscenizowanej przez żydów hydry wywrotu, na zbytnie i szkodliwe zaufanie w dodatniejsze strony Izraela, zmusza nas do podjęcia tej żmudnej i ze względów etyki chrześcijańskiej wstrętnej pracy, nakazuje ze względów lojalności wymieść przed forum publiczne augiaszowe brudy etyki żydowskiej. By zrozumieć i wyjaśnić genetycznie ewolucyjny czy dezolucyjny jej rozwój, należy nam sięgnąć tak daleko, jak stara jest ich historja. Godzimy się chętnie z panem Singerem, że „żydzi są najstarszym narodem wśród ludów Europy", atoli ich starzyzna ma wartość rupiecia zanieczyszczającego podścielisko społeczne ludów, wśród których i z których żyją, a w szczególności ludów, tak bardzo i zasadniczo odbiegłych od ich pojęć czy etyki, a kierujących się szczytną etyką chrześcijańską.

„Żyd umie tylko być lichwiarzem", powiedział Napoleon I., a zdaniem tem nietylko scharakteryzował „szczytniejszą od chrześcijańskiej" etykę żyda" ale i zdradził tajną sprężynę jego pojęć i działalności — prawo talmudyczne.

W walce tej opierać się będziemy tylko na źródłach historycznych, a szczególnie na dziełach uznanej powagi Syonu, autora publikacji: „Presse und Judenthum", „Sollen die Juden Christen werden?", „Briefe berühmter Zeitgenossen über die Judenfrage", jednem słowem na dziełach eks-wiedeńskiego, dziś paryskiego publicysty p. Singera.

Traktować rzecz będziemy ściśle z zasadniczego jej stanowiska, a zatem ze względów etyki mojżeszowej, talmudycznej i szkoły nowoczesnej narodowców, radykałów i syonistów.

W pierwszym rzędzie, sięgając najdawniejszych źródeł, podnieść nam należy, co właściwie spowodowało tak straszliwe, jak stary zakon wspomina, prześladowanie Izraela w Egipcie. Sądząc bowiem na tem tle postępowanie Egipcjan, musieli to być straszliwi barbarzyńcy, żądni krwi i ofiar ludzkich, gdy tymczasem uczą nas dzieje, a w szczególności egiptologja, że był to naród na niepomiernie wysokim stopniu kultu pozostający, że było to społeczeństwo wzorowo uorganizowane, ujęte w karby kastowej dyscypliny, żądne i kultywujące wiedzę, łagodne w zakresie prawodawstwa, przewidujące i obliczające każdy krok, każdą działalność organizmu państwowego na możliwie najdalszą metę, jednem słowem, że było to społeczeństwo, które choćby dziś wskrzeszone, umiałoby się odrazu dostroić do wymagań nowoczesnej kultury, a może nawet, gdyby chciało odkryć nam wszystkie swoje zdobycze, wszystkie owoce tysiącletniej pracy i doświadczeń, tajniki swojej praktyki w zakresie użyteczności społecznej, wyprzedziłoby może nawet i naszą cywilizację.

Przypatrzmy się więc odwrotnej stronie historji pobytu i działalności Izraela w Egipcie.

Autor „Świętego Ptaka", Wojciech Dzieduszycki, którego nikt chyba o sympatje antysemickie posądzić nie zechce, zużytkowawszy materjał długoletnich studjów w dziedzinie egiptologji, dał nam obok swej pracy w formie powieści na tle życia, historji i pobudek prześladowania Izraela w tym kraju.

Dowiadujemy się więc tam, co zresztą mający wątpliwości sprawdzić mogą w każdem dziele z zakresu historji starego Egiptu, lub wreszcie w szkicu historycznym Jodki Narkiewicza w części zajmującej się egiptologją, dowiadujemy się więc, że żydzi już w owych zamierzchłych czasach mieli ten brzydki zwyczaj odpłacania zdradą za dobrodziejstwa, kontynuowania kultu pasożytnictwa, dowiadujemy się, że prześladowania nie powstały bynajmniej na tle konfliktów religijnej natury ale że był to raczej skutek destrukcyjnej, zdradzieckiej i antipaństwowej roboty Izraela w kierunku podminowania państwowego bytu starego Egiptu. Dowiadujemy się więc, że żydzi dwukrotnie sprzysięgali się z nieprzyjaciółmi kraju na jego szkodę, że więc prawa wyjątkowe, które do nich stosowano były tylko skutkiem własnego ich postępowania, prezerwatywą przed powtórzyć się mogącemi podobnemi ewentualnościami, dowiadujemy się dalej, że krzewili oni stale rozterki w kraju i że ze względów lichwy, wyzysku i korupcji byli tak dobrze znani w Egipcie, jak są znani za naszych czasów w Europie.

Możemy powtórzyć za panem Singerem: „Gdy bowiem praszczurowie dumnych rodzin Szwarcenbergów, Lichtensteinów, Soblwitzów, Hohenlohów, Radziwiłłów itd. jak dzikie zwierzęta, w skóry niedźwiedzie odziani włóczyli się po lasach Germanji i Moskwy to" — naród żydowski był już od wieków wyspecjalizowanym na punkcie wyzysku, łupiestwa, korupcji, lichwy i oszukaństwa.

Walka z żydami.

VI. Naród żydowski unikając uprawy ziemi i szeregów armji na wszelkie sposoby, zajmuje się tylko geszeftami i co zatem idzie koncentruje się w miastach. Tutaj dawniej zamieszkiwali oni osobne dzielnice i trzymali się silnie razem, ramię przy ramieniu. Mało tego. Posiadając bogactwa, sprytni i przenikliwi, a w dodatku jeszcze stosunkowo liczni, odgrywali oni wybitną rolę w życiu społecznem. Jako obywatele w miastach Grecji, a kiedyś i w samym Rzymie; czasami dostawali się w szeregi rycerskie i łowili ryby w mętnej wodzie demokracji, burząc zebrania narodowe bezpośrednio, lub też podżegając ku temu innych. Ztąd bardzo naturalnie otrzymywano c z y s t o ż y d o w s k i e rezultaty.

„Jeszcze przed Juljuszem Cezarem żydzi stanowili w Rzymie taką zorganizowaną siłę — świadczy Mommsen — iż propretorzy i prokonsulowie prowincyj musieli się w stosunkach z tamtejszymi żydami dobrze mieć na baczności, jeżeli nie chcieli się narazić na kocią muzykę lub też na wyświstanie przez czerń po swoim powrocie do Rzymu".

Wogóle mówiąc, działalność żydów na drodze wieków była taką, że nawet arcyliberalny profesor uniwersytetu moskiewskiego, Granowski, musiał przyznać, że „w sztuce stawania się nienawistnymi dla narodów, z którymi się stykają, żydzi nie znajdują współzawodników".

Wyżej przytoczone powagi reasumują tylko to, o czem świadczy historja wszystkich wieków i wszystkich narodów; a jeżeli będzie potrzeba faktów, odnoszących się do tego, to można nimi zasypać całego Izraela, chociażby niewiadomo jak był licznym. Nie darmo powiedziano też, że gdyby niebiosa zmieniły się w papier, a oceany w atrament, to i wtedy nie starczyłoby środków, aby opisać grzechy żydowstwa, popełnione przeciwko ludzkości.

Na Węgrzech profesor Nendtwach rzekł — a słowa jego wywarły wstrząsające wrażenie: — „Jestem głęboko przekonany, że jeżeli nie zastosujemy odpowiednich środków, to za jakie pięćdziesiąt lat cały kraj przejdzie w ręce żydów, a rdzenni jego mieszkańcy staną się sługami tego niemoralnego, niechlujnego, nędznego i wzgardzonego plemienia!" Jak dziś na Węgrzech rzeczy stoją — widzimy.

Co się tyczy Prus, to i w nich zauważyć można silną reakcją przeciwko judaizmowi. Aby nie szukać daleko przykładów, wspomnimy tylko, iż na początku roku bieżącego w miljonach egzemplarzy szerzono tam odezwę do narodu niemieckiego, w której między innemi przytoczono zdania Bismarcka i Moltkego o żydach.

Kiedy żelazny kanclerz **nie był** jeszcze fabrykantem spirytusu i przyjacielem Bleichrödera, a mianowicie na sejmie w r. 1847, mówił:

„Nie jestem wrogiem żydów, a jeżeli oni są moimi wrogami, to im przebaczam.

Ustępuję żydom wszystkie inne przywileje, ale tylko nie prawo zajmowania w państwie chrześcjańskiem stanowisk rządowych. Albowiem gdy przeciwstawiam sobie, przedstawicielowi króla, takiego urzędnika-żyda, którego musiałbym usłuchać, to przyznaję, że czułbym się głęboko poniżonym. Nie skrywam tego, że od chwili, gdy moje wyobrażenie stałoby się rzeczywistością, opuściłaby mnie nietylko świadomość zadowolenia, ale i samo poczucie uczciwości i honoru, z któremi teraz staram się wypełniać moje obowiązki wobec ojczyzny.

Z jakich powodów na drodze wieków nie udało się żydom pozyskać sympatyj innych narodów — nie chcę tego poddawać badaniu. Mam jednak obowiązek wskazać na to, że mamy do czynienia nie z Machabeuszami starożytności i nie z żydami przyszłości, lecz z współczesnymi nam żydami, jakimi oni są. I tutaj chcę przytoczyć przykład, w którym zawiera się cała historja stosunku żydów do chrześcjan.

Znam kraj, w którym ludność żydowska jest bardzo liczna i gdzie obok niej mieszkają włościanie, którzy nie nazywają niczego swojem na swojej ziemi. Wszystko należy do żyda. Bydło w stajni należy do niego, a włościanin za każdą własną rzecz płaci dzierżawę temu żydowi. Zboże na polu i w stodole — to własność żyda, on sprzedaje chłopu chleb, ziarno i pokarm dla bydła *fałszywą miarą*.

O podobnem zdzierstwie dotychczas w życiu mojem nie słyszałem nigdy.

Czyż wolność Niemiec tak nisko spadła w cenie, aby nie warto było za nią umrzeć, jeżeli nawet w ten sposób nie osiągną żydzi emancypacji?

Oto wszystko, co miałem powiedzieć. Jedynym moim celem było zaprzeczyć zdaniu, jakoby równouprawnienie żydów stanowiło postęp!"

Feldmarszałek Moltke w swym pamiętniku o podróży po Polsce pisze krótko, ale wymownie:

„Żydzi, mimo swej rozsypki, ściśle są z sobą związani. Jak nieznani władcy konsekwentnie dążą do wspólnych celów. Udaremniwszy wszystkie próby asymilacji ich, żydzi stanowią państwo w państwie i stali się w Polsce głęboką, dotychczas niezabliźnioną, jątrzącą się raną tego pięknego kraju."

Takimi są „Polacy mojżeszowego wyznania".

Anglik o Sienkiewiczu.

I.

Contemporary Review, jeden z najpoważniejszych przeglądów angielskich, znany literackim i inteligentnym kołom całej Europy, zamieścił w ostatnim swym zeszycie osobne studjum o Sienkiewiczu. *)

Autor pracy tej, p. Edmund Gosse, naczelny redaktor międzynarodowej *Bibljoteki* Heinemanna, czuje doskonale, że nieznajomość języka polskiego, historji i literatury nie pozwala mu zrozumieć wielu piękności w utworach Henryka Sienkiewicza. Pojmuje intuicyjnie, iż zarówno w trylogji jego, jak w wielu nowelach musi istnieć jakiś pierwiastek, dla cudzoziemca ukryty, a nawskróś duchowy i idealny, który, przemawiając do tłumów, wstrząsa ich wyobraźnią, a serce na własność zabiera. P. Edmund Gosse domyśla się i odczuwa, że powieści Sienkiewicza, oderwane od gruntu, na którym wyrósł, i oceniane ze stanowiska artystycznego tylko, tracą część swojej potęgi, bo ducha, ożywiającego te wielkie dzieła. Zastrzegając się też przed moralnym daltonizmem, jakiemu podlega, staje w krytyce swej na gruncie neutralnym literackiej wartości i artystycznego piękna.

Najwybitniejszym autorem polskim ostatniej generacji — pisze p. Edmund Gosse — był Józef Ignacy Kraszewski. Z nieprzeliczonego szeregu dzieł jego sam „Żyd" tylko znany jest publiczności angielskiej. Miałem zaszczyt przedstawić go naszym czytelnikom przed czterema laty w krótkim życiorysie krytycznym, zaczerpniętym w znacznej części ze źródeł niemieckich. (W oryginale: „skompilowanym ze źródeł niemieckich". Szczerość to, rzadko spotykana). Jednocześnie pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na nadzwyczajny rynek, obfitujący w płody literackie, jakie odnaleźć możemy w Polsce. Kraszewski sam pozostawił przeszło czerysta pięćdziesiąt tomów, a jakkolwiek żył do późnej starości, niemniej wprawia nas w podziw zarówno niestrudzona, zdumiewająca jego pracowitość, jak i wierna cierpliwość nabywców, którzy wszystkie te dzieła kupowali. Nadzwyczajna płodność i obfitość słowa musi być prawdopodobnie charakterystycznym rysem pisarzy polskich. Autor bowiem, który w bieżącem położeniu objął miejsce, opróżnione w roku 1887 przez śmierć Kraszewskiego, zdaje się zapowiadać, iż potrafi również szybko zapełniać półki księgarskie. Spróbujmy też rzucić okiem na prace Sienkiewicza — zwanego najniesłuszniej przez swych wielbicieli: polskim Tołstojem — dopóki liczbę utworów tych ogarnąć jeszcze można, bo jeżeli zdrowie i chęć pracy posłużą nadal Sienkiewiczowi, to zbiór powieści jego utworzy osobną bibljotekę, nie mniejszą od świątyń literackich Lope de Vega i Voltaire'a.

Dla tych, którzy, jak ja, nie mają szczęścia czytać po polsku, życie Sienkiewicza niewiele przedstawia dotąd materjału bjograficznego. O ile mogłem zebrać szczegóły z przeróżnych źródeł, przeważnie niemieckich, młodość jego obfitowała w przygody romantyczne. Urodzony w roku 1845 czy 1846 w Woli Okrzejskiej, w powiecie łukowskim, jest on, wskutek pochodzenia swoich rodziców, dzieckiem Litwy, na co sam silny kładzie nacisk. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie warszawskim, prowadził od 22 roku życia egzystencję ptaka wędrownego. Na ów okres cyganerji, przez niego samego opisywanej, wpłynął prawdopodobnie brak środków materjalnych. Kiedy rozpoczął próby literackie, nie wiem dokładnie; pierwszy wszakże tom humorystycznych jego szkiców nosi datę 1872 roku. Niestety, powodzenie nie przyszło od razu; w cztery bowiem lata później Sienkiewicz jest jeszcze w tem położeniu, iż zupełnie ubogi wyjeżdża w r. 1876 do Ameryki, aby spróbować szczęścia w kopalniach złota w Kalifornji.

Te kopalnie złota, w których autor „Krzyżaków" miał jakoby szukać karjery, każą nam zastrzedz się, iż w studjum p. Gosse'go nie zmieniamy i nie prostujemy żadnych nawet błędnych szczegółów i poglądów.

Pobyt Sienkiewicza nad oceanem Spokojnym — pisze dalej krytyk angielski — stanowi zwrot pomyślny w jego powodzeniu literackiem. Nowele i wrażenia z podróży, nadsyłane do Warszawy, znajdowały tu chętnych nabywców. Mr. Hankiel (= Henkiel: *e* zamienione na *a*, gwoli zapewne wymowie angielskiej), człowiek wykwintnego smaku, uderzony zaletami opowiadania „Hania", namówił wreszcie młodego autora, by wracał do kraju i poświęcił się wyłącznie literaturze.

Na moje nieszczęście — dodaje p. Gosse — żadne z piśmiennictw Europy zachodniej nie posiada historji literatury polskiej, doprowadzonej do daty późniejszej, nad datę ukończenia wybornej: „Geschichte der polnischen Literatur" Henryka Nitschmanna, wydanej w r. 1882. Faktem jest bowiem, iż Nitschmann zaliczał jeszcze Sienkiewicza, mającego podówczas 36 lat, do podrzędniejszych pisarzy i że mu poświęcił wzmiankę kilkowierszową zaledwie. Stwierdza to, iż niebywała, nadzwyczajna sława, jakiej używa on dziś, powstała później, właściwie po r. 1884 dopiero.

Trzeba przyznać, że krytycy polscy, tak skłonni dziś do uwielbień dla Sienkiewicza, dość długo poznać się na nim nie umieli. Bo przecież nowele, wypełniające trzy pierwsze tomy jego „Pism", były nakreślone przed 1880 rokiem. O utworach tych, nieznanych w Anglji, lecz bardzo popularnych w Niemczech, pomówię zaraz obszerniej. Wpierw jednak chciałbym zaznaczyć, iż po ogłoszeniu ich Sienkiewicz po raz wtóry wybrał się w dalszą podróż, kierując ją tym razem w głąb Afryki. Wycieczka ta przyniosła nowy tom wrażeń, drukowanych w dzienniku czy też tygodniku *Słowo*, którego nasz autor został naczelnym redaktorem.

Nie wiem zupełnie, jak wielkie są rozmiary owego pisma perjodycznego; z podziwem jednak, a nawet z rodzajem przestrachu, rozmyślam o przymiotach jego prenumeratorów. Uczta bowiem, jaką redaktor zaczął odtąd zastawiać przed nimi, nie była przeznaczona dla niewybrednego a przeciętnego smaku. Sienkiewicz

*) Oto główniejsze prace Sienkiewicza, wydane w przekładzie angielskim Jeremjasza Curtin: „Qno vadis"? a narrative of Rome, in the time of Nero; „Children of the soil" („Dzieci ziemi", znaczy: „Rodzina Połanieckich") a novel of Polish Life; „With Fire and Sword"; an Historical Novel of Poland and Russia, Temp. 1647—1751; „The Deluge": an Historical Novel of Poland, Sweden and Russia, a Sequel to „Wirth Fire and Sword"; „Pan Michael": a Sequel to the „Deluge". W przekładzie G. A. Young'a: „Without Dogma", a novel of modern Poland.

(38)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Musi zostać moją! — mówił do siebie, pędząc po schodach na dół — zostanie moją, a wśród bicia dzwonów w Montberthier wejdę do tego zamku z jego panią przy boku!

Opuścił zamek, przeszedł przez podwórze i biegł przez park. Gdy się dostał do lasu, odwrócił się i ujrzał Ninę w oknie jej pokoju. Pochyliła się ku niemu i przesłała mu obiema rękami całusy ponad drzewami. A ręce te zdawały się rzucać mu nadzieję i moc zwycięztwa.

— Zostanie moją! — powtarzał Michał zagłębiając się coraz więcej w las.

I drzewa zdawały się niepewnymi ruchami swych gałęzi dodawać mu odwagi, zachęcać go do walki i przyrzekać mu zwycięstwo. Widział ten wypróchniały dąb, akację Niny i drewniany krzyż, a to wszystko wywoływało w nim wspomnienia i zdawało mu się dawać rozkazy, które go miały zachęcić do wyrwania Niny ze szpon jastrzębia — pana de Saverne.

— Dlaczego niema mi się udać? — pytał się, biegnąc gorączkowo. — Jestem młody, a wuj stary. Z punktu naukowego muszę przecież mieć nad nim przewagę tak pod względem moralnym jak fizycznym. Chodzi o to tylko, aby atak wykonywać zgrabnie i przeprowadzać go konsekwentnie. Trzeba tylko chcieć długo i nieustannie. Mówić godzinę, dzień, tydzień cały, dowodzić, prosić, dopóki się nie podda. Zobaczymy, kto pierwszy z nas ustąpi. Człowiek w jego wieku długo opierać się nie może. Zresztą i miłość jego dla Niny nie może być bardzo głęboką: kaprys starca! Jedna podróż do Paryża naprowadzi go na inne myśli. Zaprowadzę go do Moulin-Rouge, a to wystarczy.

Pełen ufności wsiadł do powozu i udał się do wuja.

XIII

Pod pewnym względem znajdował się jednak Michał w fatalnym błędzie. To, co odczuwał pan de Saverne dla Niny Montberthier, nie było tylko kaprysem, lecz miłością, która się wpija w serce jak haczyk od wędki i nie można ztamtąd usunąć, nie rozdzierając serca.

Inną miłością też Nina nikogo natchnąć nie mogła. Jej piękność nie była dość oślepiającą, aby budzić powierzchowną namiętność, która tak prędko ginie jak przyszła. Długo trwało, zanim ktoś odczuł działanie jej wdzięków, ale skoro ją raz pokochał, to już nie miłością połowiczną.

Jeżeli jednak w ciągu trzech miesięcy dwom mężczyznom zawróciła głowy, to nie było to wyłącznie jej zasługą, lecz sojusznikami były okoliczności. Las i samotność — to potężne źródła miłości.

Weźmy któregokolwiek bądź mężczyznę i każmy mu z którąkolwiekbądź kobietą spacerować po lesie, odetnijmy tę parę na kilka tygodni od reszty ludzkości, a możemy być pewni, że mężczyzna kochać będzie tę kobietę, nawet gdyby była brzydką.

Tak było z Niną, Michałem i panem de Saverne.

Przez kilka tygodni obydwaj nie widzieli innej, tylko Ninę, i byłoby nawet dziwnem, gdyby obydwaj równym nie zapałali ogniem.

Pomimo lat pięćdziesięciu pan de Saverne nie znalazł jeszcze spokoju dla swego serca. Była to natura łatwo zapalna, a pewne oczy kobiece wywierały nań ten sam wpływ, jaki wywierają czerwone chorągiewki w walkach byków. Po spacerze w lasku bulońskim lub na bulwarach Armand był tak znużony, jak torreador przy końcu walki.

Oczy Niny, chociaż względem niego nie były wcale wyzywające, drażniły go mimo to, a ponieważ Nina de Montberhier należała do tych, które się zdobywa tylko przy współdziałaniu urzędnika stanu cywilnego, przeto nie wahał się ani chwili i prosił o jej rękę.

W młodości ożenił się dla pieniędzy; teraz mógł sobie pozwolić na małżeństwo z miłości. Skoro ludzie usłyszą o drugiem, przebaczą mu może pierwsze, jeżeli z obydwóch nie będą mu robili zarzutów.

Prócz tego nie chodziło tu tylko o dziewczynę, lecz i o zamek; ten był także wart, aby dla niego popełnić głupstwo.

Siostrzeniec jego był mu w tych planach pewną przeszkodą; bez wątpienia nie było to rzeczą arcyhonorową, sprzątnąć dzielnemu chłopcu z przed nosa młodą dziewczynę, którą ten odkrył. Z biedakiem jednak zawsze porozumieć się można; tego przynajmniej zdania był miljoner i oczekiwał Michała z całym spokojem.

To znaczy, tak prędko go się nie spodziewał, a gdy tego wieczora ujrzał dorożkę z Saint-Amand, a w niej Michała, stracił jednak trochę na pewności siebie.

— Czyż to możliwe, aby otrzymał wiadomość? — zapytał blednąc.

Drżącą ręką uporządkował papiery na biurku i czekał z namarszczonemi brwiami.

Michał ukazał się wkrótce. Był bardzo blady, a dwa niezwykle płomyki świeciły się w jego oczach.

Od pierwszego spojrzenia odgadł pan de Saverne, że siostrzeniec jego wie o wszystkiem.

Odgrywanie roli niewiniątka było bezcelowem; należało raczej przyśpieszyć wyjaśnienie, a nie unikać go.

— Czy telegrafował kto do ciebie? — zapytał surowo.

— Tak, wuju.

— Dowiedziałeś się zatem, że staram się o pannę de Montberthier?

— Tak jest.

— Tem lepiej, mój chłopcze, w takim razie oszczędzam sobie trudu uwiadomienia cię o tem.

Rzekłszy to, założył wdowiec ręce na plecach i ze zwykłą sobie swobodą zaczął się przechadzać po pokoju.

Widząc takie zachowanie się, Michał zgłupiał, spodziewał się bowiem, że zastanie wuja zakłopotanego; zamiast tego jednak wuj postępował wynioślej i surowiej niż kiedykolwiek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

który od dawna zapewne przygotowywał się do kolosalnego tego zadania, zaczął teraz drukować na łamach *Słowa* pierwsze rozdziały olbrzymiej powieści historycznej.

I oto przez osiem lat conajmniej abonenci polscy śledzili bez najmniejszej oznaki zniecierpliwienia nieskończony szereg przygód, osnutych na tle życia wpółdzikiej a wpółrycerskiej szlachty siedennastego wieku. Możemy być z góry pewni, iż, zaprawdę, niepospolitej trzeba siły, aby przykuć przez tak długi czas uwagę czytelnika do tematu, który, jakkolwiek bliższy sercu polskiemu, niż nam, musi jednak wydawać się każdemu mało aktualnym. Od pierwszych jednakże numerów genjusz Sienkiewicza objawił się z potężną siła. Zdolność obudzenia ciekawości i ciągłego trzymania jej w naprężeniu wzrastała z dnia na dzień. Powieść, drukowana w odcinkach, złączona następnie została w trzynaście wielkich tomów. Sienkiewicz stworzył tu nie już utwór oddzielny, lecz cały odrębny świat powieściowy.

Przed szczegółowym rozbiorem trylogji Sienkiewicza musimy się zatrzymać nad krótszemi utworami pierwszej jego młodości. Sienkiewicz zebrał je w roku 1880 i przed zaczęciem swej wielkiej hisorycznej epopei wydał w trzech tomach pod ogólnym tytułem „Pisma". (Gosse nie rozumie tego wyrazu i uważa go widocznie za imię własne). Niektóre z tych nowel uprzystępniono dla czytelników Europy zachodniej, tłumacząc je na język niemiecki. Te, z któremi udało mi się spotkać, należą do rodzaju sielanek wioskowych, *Dorfgeschichten* a powstały, zdaje się, pod wpływem Jeremjasza Gotthelfa i Auerbacha. Są przytem w szczegółach więeej dokładne, fotograficzne nieledwie, a przez połączenie realizmu w opisach z uczuciem idealistycznem, zbliżają się do pierwszych utworów Björnsona.

Nitschmann w sprawozdaniu swojem o najnowszej literaturze polskiej twierdzi, że taka drobiazgowa, a romantyzmem nacechowana obserwacja z życia chłopów, spowszedniala już w Niemczech, w Szwajcarji i Skandynawji, stanowiła dla Polaków nowość zupełną. Krytyk jednak ogólno-europejski nie odnajduje wielkiej oryginalności w tych przyjemnych, pierwszych utworach Sienkiewicza. Weźmy, jako przykład dodatni, nowelę p. t. „Janko, the Musician".

Następuje tu szczegółowe streszczenie „Janka muzykanta", poczem „ogólno-europejski krytyk" dodaje:

Potrzeba przyznać, iż autor polski różni się od swych prototypów niemieckich lekko-satyrycznem zacięciem. Słowa bowiem, kończące „Janka muzykanta", nigdyby nie przyszły na myśl Auerbachowi.

I przytacza — w przekładzie angielskim, rzecz prosta — ową scenę, w której konkurent młodej dziedziczki, nieświadomy, iż Janko dotknięcie cudzych skrzypiec śmiercią przypłacił, mówi do niej:

— „*Quel beau pays, que l'Italie!*

— I co to za lud artystów? *On est heureux de cherchez là-bas des talents et de les protéger...* — dodała panna.

Nad grobem Janka szumiały brzozy..."

Z innych utworów wyróżnia Gosse: „Szkice węglem", „Starego sługę" i „Na marne"; a zaznaczywszy, że z nowel, znanych w przekładach, zasługuje na podziw: *Lux in tenebris lucet*, przystępuje do właściwego celu swego studjum, to, jest do rozbioru wielkiej epopei historycznej, zamkniętej w trylogji Sienkiewicza.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (2.): N. P. M. Anielskiej. Wschód słońca o godzinie 4. minut 43, zachód o godzinie 7. minut 28.

Treść dzisiejszego „Echa literackiego" jest następująca: Bolesławicz — „Wesołe kółko", nowela (c. d.); J. Loewenberg — „Szczęście", wiersz; Wacław Sawiczewski — „Cyganie", studjum (c. d.); Klara Evans — „Mamo, napraw to!..." szkic pastelowy.

W odcinku ciąg dalszy głośnej powieści Piotra Nansena p. t. „Szczęśliwe stadło".

Z Tarnopola donoszą: Michał Czornyj, który w roku zeszłym uciekł z więzienia tutejszego, w którem siedział za zbrodnię morderstwa, został tu dostawiony przez rosyjską żandarmerję. W Rosji popełnił on jeden rabunek i kilka kradzieży.

Strejk w Warszawie. Jedno z pism popołudniowych otrzymało następujący list z Warszawy z daty d. 29. lipca: „Mamy pierwszy strejk rzemieślników, rzecz u nas dotychczas jeszcze nieznana zupełnie. Pojawiały się już w Królestwie strejki robotników fabrycznych, szybko przytłumiane, ale nie doprowadzili jeszcze ani razu rękodzielnicy. Dziś rano wybuchło w Warszawie pierwsze bezrobocie wszystkich piekarzy w całem mieście. Nie pracuje nikt w żadnej piekarni. Solidarność niebywała. Czeladź piekarska domaga się zmniejszenia dnia roboczego i podwyższenia płac. Strejkujący rozporządzają sumą siedemnastu tysięcy rubli. Warszawa została zupełnie bez bułek i chleba. Publiczność osłupiała. Dziennikom zabroniono jednem słowem wspominać o istnieniu bezrobocia".

Malwersacje w fabryce tytoniu. Dyrektor głównego magazynu tytoniowego w Wiedniu, radca Foschum, który na stanowiska tem był dwadzieścia kilka lat, stawał w tych dniach przed sądem oskarżony o olbrzymie sprzeniewierzenie. Oto w porozumieniu z głównym trafikantem, Löwem, i przy jego pomocy Foschum od szeregu lat sprzedawał wielkie ilości tytoniu i cygar trafikantom drobnym, a pieniądze chował dla siebie. Gdy w fabryce rewidowano stan zapasów, Foschum pożyczał od Löwa te sorty, których brak musianoby zauważyć. Długie więc lata malwersacje się udawały, aż z wiosną bieżącego roku zupełnie niespodzianie zarządzona kontrola wykryła całą sprawę. Skarb poniósł stratę około 200.000 zł. Foschum skazany został na 5 lat ciężkiego więzienia, a trafikant Löw na 2 lata zwykłego więzienia.

Wyrok przysięgłych wydany pod presją. Z Neapolu donoszą: Przed sądem przysięgłych w Potenza toczył się od dwóch miesięcy proces przeciwko 8 mieszkańcom tego miasta oskarżonym o zbrodnię morderstwa, dokonaną podczas agitacji wyborczej na radykalnym kandydacie do parlamentu włoskiego Wincencie Taranto. Wpływowi krewni oskarżonych poruszyli wszystkie sprężyny, aby tylko uwolnić oskarżonych od winy. Wszystko atoli pozostało bez skutku. Przysięgli siedmioma głosami orzekli winę, 2 powiedziało nie, 3 wstrzymało się od głosu. Gdy przewodniczący ławy przysięgłych odczytał werdykt, licznie zebrani w sali zwolennicy oskarżonych przedarli się przez barjery do ław przysięgłych i trybunału i poczęli grozić, że wszystkich przysięgłych oraz krewnych zamordowanego Taranta wymordują. W sali powstał hałas, sędziowie przysięgli przerażeni ze strachu, widząc noże przed sobą, poczęli się kryć w sąsiednich pokojach, gdy w tem jeden z obrońców uczynił wniosek, aby przysięgli raz jeszcze udali się na naradę nad postawionemi im pytaniami. Trybunał na to się zgodził, a sędziowie przysięgli udali się raz jeszcze na naradę. Rozwydzony tłum oczekiwał na nich pod drzwiami i oknami sali rozpraw. Po kilku minutach powrócili przysięgli i naturalnie wszystkiemi głosami zaprzeczyli postawione im pytania.

Niemcy nadbałtyccy. „Rząd rosyjski nie miał szczęścia ze swymi środkami rusyfikacyjnymi w Polsce, za to tem lepiej udała mu się rusyfikacja prowincyj nadbałtyckich, przynajmniej o ile się ona odnosi do Niemców". Tak pisze petersburski korespondent *Schles. Volks-Ztg.* Stwierdza jednak, że właściwie liczba Niemców w tych prowincjach jest nader małą. Na ogólną bowiem liczbę, około 2,400.000 mieszkańców, jest ich najwyżej 300.000. Według ostatniego spisu, liczą Inflanty 1,300.000, Estonja 413.000, Kurlandja 672.000, razem tedy wynosi ludność tych trzech prowincyj 2,385.000 dusz; na ludność łotewską przypada $1^1/_4$ miljona, resztę stanowią, prócz Niemców, Polacy, Rosjanie i żydzi. Niemcy są jednak ludnością pod względem społecznym dominującą. Wielka własność ziemska, handel ryzki i libawski, oraz warsztaty okrętowe w portach, są w ręku Niemców, tak samo inteligencja jest w ogromnej większości niemiecką. Przez całe wieki była szlachta niemiecka dominującą w tych prowincjach, o germanizacji jednak ludności miejscowej nie myślała, gdyż, jak powiada rzeczony korespondent, zbyt wielką uczuwała dla niej pogardę, żeby ją pozyskać dla narodowości niemieckiej (!), a nadto pragnęła ją przez to jak najdłużej utrzymać w poddaństwie. Teraz już zapóźno na pozyskanie ludności łotewskiej, którą przez wieki traktowano jako *quantité negligeable.* Z powodu nietolerancji szlachty niemieckiej, ludność łotewska nauczyła się upatrywać w niej wroga, z czego skorzystał rząd rosyjski, aby prawa tej ludności wygrać, jako atut przeciw pretensjom szlachty. Przedział, istniejący między gnębioną ludnością miejscową, a dotychczasowymi jej panami, wymowny znalazł wyraz przed półtora rokiem, przy sposobności obchodu setnej rocznicy przyłączenia Kurlandji do Rosji. Baronowic niemieccy przybyli wtedy do Petersburga z osobnym adresem, pomijając zupełnie ludność miejscową. Ta znów demonstrowała przeciw adresowi szlachty urządzeniem licznych nabożeństw i festynów na cześć rządu rosyjskiego za zaopiekowanie się jej prawami i językiem (?) Rząd rosyjski nie przestaje nadal grać roli opiekuna ludności łotewskiej wobec szlachty niemieckiej i ruguje coraz więcej język niemiecki, który dotąd w szkołach i w administracji był panującym. Korespondent wrocławskiego organu obawia się, że los niemczyzny w prowincjach nadbałtyckich jest rozstrzygnięty, gdyż niemieccy baronowie, nie widząc znikąd pomocy, stracili siłę odporną i coraz więcej ulegają naciskowi rusyfikacyjnemu.

Kobiety z brodami. Dość znany w sferach naukowych badacz przyrody prof. Brandt w Charkowie twierdzi, że kobietom obecnie jeno brak brody jeszcze, że jednak kiedyś w przyszłości bez wątpienia mieć ją będą. Dzisiaj już można łatwo skonstatować niejednokrotnie, że conajmniej 10% kobiet posiada wąsiki cieniuchne, a czasem nawet wcale wyraźne i bujne. Też silny porost sierci — twierdzi dalej Brandt — u samców zwierzęcych podobnie jako osobliwsze jakieś zabarwienie, są jedynie przypadkowemi, drugorzędnemi właściwościami, co do których jednak samice w wielu gatunkach samcom dorównywują zupełnie. Analogicznie przyjdzie — zdaniem charkowskiego profesora — czas, w którym kobiety dościgną mężczyzn pod względem uwłosienia brody i tz. *viragines* — kobiety z brodami — (np. Ursler, Pastrava i inne) trzeba będzie uważać jako pionierki na drodze ewolucji, nakreślonej przez pryrodę pokoleniom późniejszym.

Spóźnione uznanie. W kilku zagranicznych pismach naukowych poświęcono tymi dniami umyślne artykuły pamięci Genueńczyka Jana Caboto, który 400 lat temu (1497) przed Kolumbem, odkrył był ląd północnej Ameryki. W nagrodę otrzymał Caboto od Henryka VII. premję... 10 funtów szterlingów! W rachunkach tego króla znajduje się pod datą 10. sierpnia 1497 dotycząca pozycja. Charakterystycznem jest jednak, iż urzędnik dworski, prowadzący księgę kasy, uważał za zbyteczne zarejestrować nazwisko tak hojnie obdarowanego żeglarza! Stoi tam przeto taka notatka: „*To hym that founde the new isle — 10 L.*" (temu, który odkrył nową wyspę — 10 fnt.).

Najdłuższy tunel na świecie posiadać będą za lat siedm Stany Zjednoczone. Tunel długości 50 mil angielskich ciągnąć się będzie pod górą Pikes Peat i sąsiedniemi wzgórzami w Colorado. Główna linja tunelu zaczyna się w pobliżu miasteczka Colorado City i kończy się przy „Four Mile Creek", we Fremont County, sześć mil od głośnego Cripple Creek, w pobliżu wioski Slenk. Tunel przeprowadzony będzie pod samą górą Pikes Peak w głębokości 7000 stóp od jej wierzchołka i 2700 stóp pod miastem Victor. Przeciętna głębokość tunelu pod powierzchnią ziemi wynosi 2800 stóp. Tunel służyć będzie nietylko do szybszej komunikacji pomiędzy rozmaitemi miejscowościami z obu stron łańcucha gór, lecz także do zbadania pokładów mineralogicznych. W tym celu porobione będą tunele uboczne w głębi 2800 st. pod całym łańcuchem gór Cripple Creek. Roboty z obu końców tunelu już rozpoczęto. Według obliczeń przedsiębiorców, koszt jednej stopy tunelu wyniesie 80 dolarów, a całego tunelu 21 miljonów dolarów. — Kopalnie minerałów, które mają nadzieją znaleść w głębi ziemi, mają zwrócić całą sumę. Roboty ukończone będą d. 1. stycznia 1904 r.

Rada miejska Wenecji i Eleonora Duse. Na uroczystem posiedzeniu zgotowała rada miejska Wenecji niezwykłą owację Eleonorze Duse z powodu paryskich jej tryumfów. Z tego powodu wywiązała się pomiędzy burmistrzem Wenecji, hr. Grimani a sławną artystką następująca wymiana listów „Wenecja 14. lipca. Czcigodna pani! Na posiedzeniu z d. 10. lipca postanowiła rada miejska jednomyślnie wobec tryumfu, jaki doskonałą swą sztuką odniosłaś w głównem ognisku kultury całego świata, w Paryżu, przesłać pani pozdrowienie i szczere podziękowania za zaszczyt, jaki przyniosłaś Wenecji i włoskiej naszej ojczyźnie. Obecnie spotkał mnie miły obowiązek dania wyrazu tym uczuciom, ożywiającym reprezentację miejską i niewątpliwie całe także miasto. Ocenić potrafimy wszyscy należycie, jak wielkie znaczenie — i to nietylko na polu sztuki — posiada zwycięstwo pani nad uprzedzeniami i nieprzyjaźnemi tendencjami wszelkiego rodzaju. Potrafiłaś pani ku czci włoskiego imienia porwać publiczność wskutek narodowej dumy i intelektualnego wychowania może najsurowiej sądzącą i najmniej skłonną do zapału. Przyjmij nasze podziękowanie, za to, że dzięki niezwykłemu swemu darowi zwyciężania, zwyciężyłaś tak świetnie i tę ciężką próbę". Eleonora Duse odpowiedziała 15go lipca: „Pozdrowienie które mi pan zasyła w imieniu rady miasta Wenecji, osładza mi jeszcze bardziej powrót do pełnego wrażeń zacisza, które kocham nad wszystko. Złóż pan w mojem imieniu radzie miejskiej pełne szacunku podziękowanie, ty zaś szanowny panie, racz mi wierzyć, że nigdy nie zapomnę pięknych i gorących jego słów, wypływu tego artystycznego ducha, który zawsze ożywiał nasze miasto."

* **Konkurs** ogłasza magistrat m. Lwowa na dwa bezpłatne miejsca nauki muzyki w galic. konserwatorjum muzycznem, których nadanie przysługa reprezentacji miejskiej. Podania wnosić należy do magistratu m. Lwowa do 20. sierpnia.

* **Pierwszy zjazd** galicyjskich farmaceutów odbędzie się we Lwowie d. 22. sierpnia w sali hotelu „Belle vue."

Notatki literackie i artystyczne.

Ze sztuki. W salonach Tow. sztuk pięknych zostały wystawione temi dniami nowe obrazy: Bratkowskiego „Dwa pejzaże", Kossaka Wojciecha „Epizod z 1831 r.", Damazego „Portret p. B.", Mathausera „Z czasów 30-letniej wojny", Reyznera „Dwa studja" i „Portret Luerka W.", wreszcie Tondosa „Kościół św. Florjana w Krakowie."

Sztuka chorwacka na wystawie w Kopenhadze. W stolicy Danji naród chorwacki po raz pierwszy wystąpił ze swoją sztuką samodzielnie. Dotychczas, wszystko co chorwackie, wystawiono jako objaw prowincjonalny monarchji węgierskiej. Na wystawie, w oddzielnym pawilonie, pomieszczono 23 obrazów i 5 rzeźb. Są to, jak piszą gazety duńskie, utwory następujących artystów: Bukowaca, Medowicza, Frankesza i Waldeca. Po raz pierwszy Chorwacja występuje na wystawie sztuki jako czynnik samodzielny, narodowość odrębna. Publiczność duńska z zajęciem przyglądał się obrazom i rzeźbom narodu, o którym niejeden słyszy po raz pierwszy w życiu. Z tych malarz Wlaho (Błażej) Bukowac, twórca pięknej kurtyny teatru w Zagrzebiu, zyskał sobie imię w Anglji jako znakomity portrecista. Medowicz, zakonnik, uprawiający malarstwo za kratą klasztorną, dał się u nas poznać jako twórca obrazu „Ofiary Neronowe." Pisma nasze w sprawozdaniach o obrazie robiły go to Serbem, to Czechem. Maszicz, wyborny malarz rodzajowy, czas jakiś mieszkał we Lwowie, gdzie nawet chodził do gimnazjum. Malarstwo i rzeźba chorwacka wiele zawdzięczają mecenasostwu bisk. Strossmayera.

Obchód Wiśniowskiego.

Lwów 1. serpnia.

Deszcz, który zaczął padać o godzinie 7-ej popsuł wieczorną uroczystość. Pomimo jednak tego około 300 osób zaległo wieczorem wzgórze, zkąd przed pół wiekiem uleciały w niebo dwie dusze, niosąc przed tron Przedwiecznego protest przeciwko przemocy Krzyż i mogiłę oświetlono kolorowemi lampkami. Po zapadnięciu zmroku zaczęto śpiewać pieśni patrjotyczne, wzmagający się jednak ustawicznie deszcz rozpraszał zebranych. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów" publiczność zwolna poczęła rozchodzić się do domów. a wzgórzu jaśniała tylko oświecona czerwonemi lampkami mogiła i krzyż, z którego krwawe blaski padały na niknący w mrokach tłumy. Potem i światła zagasły, a nad mogiłą tych, którzy zginęli dla tego, że ukochali Ojczyznę, zapadła cisza nocy.

Powodzie.

Powódź wyrządziła olbrzymie szkody w Salcburgu. Zastanowiono tam ruch kolejowy. W Götling utonęło jedno dziecko.

W górnej Styrji wylały wszystkie rzeki i poczyniły ogromne szkody.

W Tyrolu przerwano ruch kolejowy na linji Bischofshofen-Selzthal.

W Czechach wylały również rzeki w wielu okolicach i poczyniły szkody. Ruch kolejowy na kilkunastu linjach kolejowych zastanowiony. Na Łabie, w powiecie hohenelbskim, oraz na Opie wszystkie mosty drewniane zerwane. W Eichwald zawaliło się trzy domy, których fundamenty woda podmyła. Kilkanaście osób zginęło w gruzach walących się domów.

Miastu Niemes wskutek przerwania tamy stawu gabelskiego grozi wielkie niebezpieczeństwo.

W Brennpotisch 42 domów stoi w wodzie, która sięga wyżej metra; trzynaście domów zawaliło się.

W Trautenau zginęło w wezbranych falach 17 ludzi. Mosty pozrywane. We Freiheit zawaliło się 30 domów, a trzydzieści kilka osób utonęło. Woda porwała jeden dom z 17 mieszkańcami, którzy znaleźli śmierć w falach. Razem więc zginęło około 50 ludzi.

Pod Libercem woda zerwała wszystkie mosty. W Kratzau utonęło dwoje ludzi. Widać jak fale unoszą trupy dzieci. Z wody wyciągnięto kołyskę z nieżywem dzieckiem. W Friedlandzie utonęło dwoje ludzi. W Cieplicach czeskich zawaliła się willa Waldhof. W Schönau pływano po ulicach łódkami. Utonął drogomistrz. Na Morawie zawalił się wskutek powodzi most kolegowy pod Blińskiem.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. sierpnia. Na kolei kremskiej (Krems miasto w dolnej Austrji *Pr. Red.)* wykoleił się wczoraj pociąg. Maszynista i palacz ponieśli śmierć na miejscu, jeden ze służby kolejowej jest ciężko ranny. Z podróżnych nikt nie poniósł szwanku. (Jestto w przeciągu tygodnia już czwarty wypadek na kolejach państwowych w Austrji. Widocznie coś bardzo popsuło się w naczelnictwie kolei państwowych. Za rządów dra Bilińskiego takich wypadków wcale nie było. O sprawie tej pomówimy jeszcze szerzej *P. R.).*

Budapeszt 1. sierpnia. Sejm węgierski ukończył dyskusję jeneralną nad ustawą o premjach cukrowych i przystąpił do dyskusji szczegółowej.

Kijów 1. sierpnia. Do biura szefa ruchu kole kijowskiej wpadł dzisiaj oddalony niedawno naczelnik stacji i wystrzałem z rewolweru ciężko go ranił. Następnie dotarł się do biura dyrektora, a gdy go w biurze nie zastał, strzelił sam do siebie dwa razy i również ciężko się zranił. Przyczyną zamachu zatarg służbowy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.